Nr. 44 Lwów dnia 2. Listopada 1873. Rok VII.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

O upadku gospodarstwa i dobytku po wsiach.

II.

Jeżeli jest jaki straszny nałóg, który wysysa, jak jadowita żmija zdrowie i siły duchowe z człowieka i czyni go podobnym do bydlęcia, to będzie nim bez wątpliwości pijaństwo. Człowiek oddający się temu nałogowi traci coraz więcej podobieństwa do swego Stwórcy, coraz to bardziej słabieje jego umysł tak, że nareszcie dochodzi do takiego stanu moralnego i cielesnego upadku, od którego niższego wyobrazić sobie niepodobna. Serce się kraje człowiekowi na myśl, że lud nasz właśnie temu nałogowi jak najbardziej podlega. Po większej części po wsiach smutny nam się przedstawia widok: chaty opuszczone, sady zaniedbane, pola nie uprawione; ale za to pan arędarz to pan całą gębą, chodzi sobie z założonemi rękami przed karczmą i uśmiecha się z pogardą, gdy mu się gospodarze kłaniają, bo wie dobrze, że wszyscy siedzą w jego kieszeni. W Niedzielę, zaledwie się skończy służba boża — nuż wszyscy do karczmy! Wódka się leje strumieniami, pije każdy, kto w Boga wierzy (a właściwie w szatana), kilka reńskich ciężko zapracowanych, z których by potrzeba opłacić podatki, kupić soli w mieście, dziecku buty sprawić przenoszą się w kieszeń brzuchatego Mortka, a jak nie ma już za co pić, dalejże w prośby do pana arędarza, dalejże kłaniać mu się grzeczniej niż panu albo księdzu i prosić, aby dał na kredyt. Żyd nibyto się wzbrania psiawiara, wymawia się, że on stracić musi, bo chce jak najwięcej wytargować, a w końcu daje siwuchy rachując sobie więcej za obrzydliwą gorzałkę, w której dla mocy moczył, tytoń aniżeli za najlepsze wino. A wieśniak nic nie pyta — pije co mu żyd da, choćby to była piekielna smoła. Upiwszy się nuż do bójki! Ten tego, ten tamtego skaleczy — i potem znachodzi się porządny gospodarz, obywatel kraju, ten co wybiera posłów i sam może być wybranym — gdzie? Oto w kryminale. Powiedźcie sami, czy nie mówię prawdy? — Mało u nas gdzie w kraju takich gmin, w których by przynajmniej połowa nie zapijała się przy sposobności. Jednemu się tylko wydziwować w żaden sposób nie mogę. Co ci ludzie za przyjemność znajdują w tem pijaństwie? Wypić jeden kieliszek, a już i dwa jak kto przyzwyczajony przeciw temu nikt mieć nic nie może, to dodaje człowiekwi siły i wesołości, i jakoś rzeźwiej się potem pracuje, ale zapijać się tak, ażeby o Bożym świecie nie pamiętać, cóż w tem za przyjemność? Czemże się człowiek różni od zwierzęcia? — O to tem, że ma rozum, że ma duszę. Człowiek pijany traci zupełnie władze umysłowe a tem samem zabija w sobie duszę; człowiek pijany nie jest człowiekiem: jest to jakiś przedmiot, którym można poruszać na wszystkie strony tak, jak kamieniem, albo kawałkiem drzewa. Czyż to ma być przyjemnością przestać być człowiekiem? — O wy pijacy! Czyż wy się kiedy zastanowili nad tem, że swoim nałogiem wyrządzacie największą jaka być może, obelgę Panu Bogu! On was uczynił ludźmi, stworzył na podobieństwo swoje, a wy nie kontenci z tego zniżacie się w poczet bezmyślnych istot, nad któremi jako ludzie, powinniście panować. Cóż mówić o szkodach, jakie obrzydliwy nałóg pijaństwa przynosi waszemu gospodarstwu. Do gospodarstwa potrzeba pieniędzy, potrzeba pracy i rozumu. Jakże może człowiek nałogowy dobrze gospodarować, kiedy jego pieniądze, a nawet zboże na zasiew u żyda; jak może gospodarować, kiedy go wódka osłabiła odebrała, chęć do pracy, jednem słowem do wszystkiego uczyniła niezdolnym; jak może on gospodarować, kiedy przez opilstwo zgłupiał? To też wszędzie, gdzie włościanie piją za wiele, gospodarstwo ich znajduje się w najopłakańszym stanie, nie mają oni przychowku, ani nic, sami chodzą jak zbóje zarośnięci i obdarci, i kto wie, czy się kiedy nimi nie staną, bo wódka do wszystkiego złego, a nawet do morderstwa doprowadzić może. Jakże temu zaradzić? Oto wyrzec się przeklętego trunku, który szatan na waszę zgubę na współ z żydami wymyślił, przysięgnąć sobie, że nie będziemy pić, a wtedy będzie dobrze. Zapytacie mię: Jakto? ani w usta wódki nic brać? — Jeżeli kto jest takiego usposobienia, że napiwszy się jeden kieliszek zaraz dostaje ochotę do drugiego, a po drugim do trzeciego i t. d., taki niech nawet w usta wódki nie bierze, bo mimo silnego postanowienia i przysiąg, jak to się często zdarzało, łatwo na nowo w dawny nałóg popaść może; kto ma zaś tyle mocy nad sobą, że zakosztowawszy raz, potrafi zapanować nad sobą i nie pić tylko tyle, ile znieść może bez upicia się, temu nikt zakazywać pić nic może. Dodajmy jednak, że lepiej obejść się bez wódki. Ażeby dojść do pożądanego celu t. j. aby przyprowadzić do tego, aby u nas po wsiach było jak najmniej pijaków, a tem samem, aby się podnosiły nasze gospodarstwa wiejskie, potrzeba aby zajęli się tą sprawą księża, wójtowie i poważni gospodarze. Najlepszym do tego środkiem jest zawiązywanie „towarzystw wstrzemięźliwości“, których jest tak wiele w Anglii i Ameryce, i które tamże olbrzymie przyniosły korzyści. Według cyfr, liczba pijaków zmiejszyła się w tamtejszych krajach prawie o połowę. Zakładajcie „towarzystwa wstrzemięźliwości“! Niech się pewna ilość zbierze i przyrzeknie sobie nie pić wódki, i zachęcać drugich do tego, aby także tak samo postępowali, a towarzystwo będzie gotowe. Jeden członek niech czuwa nad drugim, ażeby dopełniał swego przyrzeczenia, niech wszędzie gdzie może namawia ludzi do przystąpienia do towarzystwa, niech wszędzie przemawia przeciw arędarzom i wódce, a zobaczycie niedługo jak się gospodarstwa u nas podniosą. Bierzcie przykład i pod tym względem z Poznańskiego! Tam jest pełno takich towarzystw, to też chłopi tamtejsi, co dawniej tak samo jak u nas, byli biedni i nałogowi pijaństwa oddani, teraz są możni i służą za przykład sąsiadującym Niemcom, którzy się z nich pierwej śmiali i za boże stworzenia ich nie mieli, a teraz mimowoli szanować muszą! Pokażmy raz światu, że umiemy wziąć się do porządku.

O kółkach rolniczych.

Gromada to wielki człowiek, powiada Rusin. Przysłowie to wypowiada świętą prawdę: czego jeden człowiek zrobić nie potrafi, to zdołają dziesięciu. We wszystkich ludzkich czynnościach prawda ta ma swoje zastosowanie. To też wszędzie ludzie łączą się w towarzystwa, ażeby wspólnie pracując większe cele osiągnąć. Włościanie w Poznańskiem przyszli także do tego samego przekonania i łączą się w kółka ze sobą, aby się wspierać w pracy, naradzać nad uprawą roli i t. d. Odezwa pana Jackowskiego, którą podajemy poniżej najlepiej was objaśni o korzyści takich stowarzyszeń i może zachęci, abyśmy i my u nas w naszej Galicyi, także w podobne kółka się wiązali. Podajemy rzeczoną odezwę p. Jackowskiego wzywając wszystkich pp. wójtów, przysięźnych i gospodarzy, którym własny byt i dobro kraju na sercu leży, aby się zastanowili nad nią głęboko. Odezwa p. Jackowskiego brzmi jak następuje:

W dzisiejszych czasach, kiedy rolnictwo w innych krajach coraz to dalej naprzód postępuje, coraz to więcej się ulepsza i doskonali, to i nasze posuwać się z nim na równi winno, aby niepozostało w tyle i w tym nieustającym postępie i współubieganiu rolniczem nie upadło, albo i całkiem nie zaginęło.

Dawniej, kiedy prócz czynszów i podatków rządowych żadnych innych nie było na gospodarstwach włościańskich ciężarów, to prędzej jeszcze uchodziło, jeżeli się nie pytano jak to tam inni gospodarują, jakie w rolnictwie zaszły zmiany, i wtenczas to zła gospodarka nie tak bardzo dała się we znaki, bo potrzeby i rozchody nie były wielkie, odpędzało się biedę aby tylko przedeżniwku doczekać i potem znów dostatek, choć to on prędko się kończył, ale przynajmniej nie przychodził okzekutor z mandatem wyrzucenia z gospodarstwa, więc bieda nie była tak straszną. Ale dzisiaj inaczej rzeczy stoją: kiedy przez działy familijne, nierząd, złą gospodarkę, namnożylo się długów, rząd powiększył podatki, podrożała czeladź i podniosło się w cenie wszystko, co tylko do gospodarstwa potrzebne, a urodzajność ziemi przez ciągłe jej wyciąganie wyczerpała się, to zupełnie inaczej jak dawniej trzeba gospodarować. Dawnymi czasy, jak gospodarz miał dochodu z morgi 8 a najwięcej 10 złotych polskich, to choć nie opływał w roskosz, wychodził jednakże na swoje; dzisiaj zaś, jeżeli procentów od długów, potem podatkow i innych ciężarów przypada na morgę do opłacenia 18 zł. polsk., a gospodarz zbierze z niej 10 a najwięcej 12 zł. polsk, to rzecz jasna jak słońce, że wystarczyć nie może, pożycza otóż na pokrycie tego niedoboru i robi nowe długi, a że od starych nie był w stanie wypłacić procentów, więc coraz więcej się szarga, aż ostatecznie zabrnie tak głęboku, że się już kredytem ratować nie może i zagrodę w której się urodził, wychował i po rodzicu odebrał, z tłumoczkiem na plecach i kijem w ręku opuścić musi. Jest smutny obraz ale zdjęty z rzeczywistości, za często nasuwa się on nam przed oczy, aby go nie widzieć i pominąć można.

Jeden sposób zaradzenia temu coraz więcej szerzącemu się złemu, jest dobrze gospodarować, pilnie pracować i oszczędzać. Dobra to jest rada — powie kto może — ale jakże to dobrze gospodarować? kiedy nie wiemy jak, nie mamy do tego potrzebnych wiadomości i znajomości rzeczy — jakże to pilnie pracować? kiedyśmy do tego nie przywykli, a ludzi pracowitych, którychby za przykład wziąć można, mało między nami i daleko szukać trzeba; jakże to oszczędzać kiedy o oszczędności wyobrażenia nie mamy? Otóż na to odpowiem, że człowiek wszystkiego nauczyć się może, jeżeli tylko ma dobrą wolę, chęć i sposobność do tego. Dobra wola i chęć te od gospodarzy samych i od ich skłonności są zawisłe. Sposobność zaś do nauczenia się tego wszystkiego, co dla polepszenia rolnictwa i zaprowadzenia porządnego gospodarstwa wiedzieć i umieć każdy gospodarz powinien, podają dzisiaj Kółka rolnicze włościańskie. W nich to gromadzą się gospodarze aby zasięgnąć wiadomości, jak uprawiać i zasilać rolę, aby obfitsze jak dotąd wydawała plony, w jaki sposób ulepszać — po większej części zaniedbane — łąki, jak hodować inwentarze, jak zakładać ogrody i sady; jak obchodzić się z mierzwą, w jaki sposób tanio a przytem trwale budować; tu dowiadują się gospodarze od światlejszych i doświadczeńszych swych towarzyszy o rozmaitych zmianach, nowych wynalazkach i ulepszeniach rolniczych, które się u nas zastósować dadzą; tu zasięgają rady i objaśnień w nieprzewidzianych, trudnych wypadkach, tu opowiadają sobie o wspólnych dolegliwościach i naradzają się nad środkami do usunięcia tychże; tu czytane bywają rozmaite pouczające pisma; tu porozumiewają się gospodarze co do sprowadzenia wspólnym kosztem dla użytku wszystkich, ulepszonych narzędzi rolniczych a na które niezamożny rolnik zdobyćby się sam nie mógł; jednem słowem Kółka rolnicze pouczają, podają sposoby do polepszenia gospodarstwa, oraz pod każdym względem przychodzą członkom swym w pomoc. I któżby się wahał przystąpić do Kółka, które ma na celu podniesienie rolnictwa i polepszenie bytu gospodarzy włościańskich? Tylko nieprzyjaciel własnego gospodarstwa i własnego mienia z tak dobrej sposobności nauczenia się wielu użytecznych rzeczy korzystaćby nie chciał. A uczyć się człowiek nie przestanie aż do kresu życia swego. Ten co sądzi, iż obejdzie się bez nauki, ten całe życie pozostanie ciemnym. Są, niestety jeszcze gospodarze co mniemają, iż każdy, kto się na wsi urodził, musi już tem samem być dobrym gospodarzem i lekceważą sobie naukę rólniczą, i tacy też zwykle ciężko tę swą zarozumiałość i nieuctwo przypłacają.

Gospodarz zajęty nieustannie około swego dobytku i uprawy roli, utrudzony, zmęczony codzienną pracą, traci z czasem wszelką zdolność zaradczego myślenia, chodzi koło niejednego, coby należało poprawić i nie widzi, że to jest złe, bo oko jego już do tego nawykło; dopiero jak wstąpi w grono światłych i doświadczonych gospodarzy na zebraniu Kółka rolniczego, wysłucha jedno i drugie zdanie, dowie się, jak daleko już inni postąpili w robotach, czy to około roli, czy też około sprzętu i jak je wykonali, nauczy się niejednej pożytecznej rzeczy, to wtenczas rozjaśni mu się w głowie, innego nabiera wyobrażenia o gospodarstwie i jak wróci do domu, to spostrzeże wszystkie te błędy, których dotąd nie widział i będzie się starać je poprawić; — przyjdzie mu do głowy niejedna myśl, która nigdyby mu się nie była nasunęła, gdyby się nie był zetknął z ludźmi rozumnymi, a dobra myśl to lepsza niż pieniądz, bo ten marnieje jeżeli nim myśl mądra obracać nie będzie, a dobra myśl to robi pieniądz.

Nie wszyscy atoli gospodarze pojmują znaczenie Kółek rolniczych, niektórzy jasne już mają o nich wyobrażenie i wiedzą, że one dobro rolników tylko mają na celu i że korzystnie na podniesienie gospodarstwa wpływają; takich też nie potrzeba zagrzewać, bo oni sami zakładania Kółek rolniczych się domagają. Na czele tych stawiam p. Marchlewicza, gospodarza z Radoszek, który aż z Prus Zachodnich do mnie trafił i w imieniu swych sąsiadów wystósował pismo, prosząc o ustawy, objaśnienia i wszystko to co do założenia Kółka rolniczego jest potrzebne, Z prawdziwą radością przyjąłem to pismo, jako dowód świadczący. że są gospodarze, którzy pojmują korzyści płynące z Kółka rolniczego. Oby! więcej gospodarzy poszło za przykładem p. Marchewicza i jego sąsiadów, i z własnego popędu zabie-

rali się do zakładania Kółek rolniczych, a na moją pomoc — jak się tylko zgłoszą — na pewne liczyć mogą.

Wpływ „Towarzystw rolniczych" przyczynił się nie mało do podniesienia gospodarstwa w posiadłościach większych, które teraz znacznie wyższe niż dawniej przynoszą dochody. Jeżeli na rozleglejszych folwarkach przynosi morga 20 a niekiedy 30 złp. rocznego dochodu, to w gospodarstwach włościańskich, gdzie gospodarz sam pilnie wszystkiego dojrzeć, każdą robotę starannie wykonać, każdy kawałek ziemi z korzyścią wyzyskać może, o wiele większy dochód być powinien, — i będzie też niezawodnie, jeżeli tylko rólnicy gospodarstwa swe według zasad i reguł, jakie im Kółka rólnicze podają, urządzać i prowadzić, a przy tem pilnie pracować i oszczędzać zechcą. A praca ta i oszczędność błogim z czasem uwieńczoną zostanie skutkiem, tam gdzie dzisiaj w ziemię wchodzą pochylone lepianki, staną murowane dworki, a ich mieszkańcy żyjąc w dostatku, wychowywać będą swe dziatki Bogu na chwałę, ojczyźnie na pożytek, a sobie na korzyść.

Teraz po ukończonych sprzętach i zasiewach, mają gospodarze więcej niż w innej porze wolnego czasu, niechże go na zebrania Kółek rolniczych nie żałują i regularnie na nie uczęszczają a tam gdzie Kółek jeszcze nie masz, pomyślą o ich założeniu. Znam wielu gospodarzy, którzy mają piękny dobytek, porządne zabudowania, wcale dobre gospodarstwa i mająteczek nawet zebrany, — są to owoce ich pracy i oszczędności. Tacy gospodarze powinni w Kółkach rólniczych przodować innym, ale broń Boże! nie usuwać się od wspólnej pracy, tylko zawsze iść na równi z postępem; bo jeżeli kto w miejscu stoi, gdy inni kroczą naprzód, to i ostatni go wyprzedzi, a on w końcu sam zostanie na tyle. Ale gdy wszyscy gospodarze, więcej i mniej zamożni, więcej i mniej doświadczeni ochoczo do Kółek rólniczych przystąpią, wspólnie pracować i nawzajem wspierać się będą, to połączonemi siłami wiele dokażą, a Bóg Wszechmocny patrząc z wysokości na te w uczciwej myśli podjęte usiłowania, błogosławić im będzie.

Nowiny ze świata.

Wybory do Rady państwa z miast wypadły prawie wszędzie pomyślnie dla dobra kraju. Podajemy tutaj szereg wybranych posłów:

Lwów: Dr. Ziemiałkowski i dr, Smolka (kandydat żydowsko-niemiecki Manech otrzymał na 3013 głosujących 799 głosów). Biała: dr. Dunajewski; Rzeszów-Jarosław: notarjusz dr. Bartoszewski (kandydat żydowski Landesberger upadł); Przemyśl-Gródek: dr. Aleksander Dworski (kandydatem żydowskim był tutaj rabin Löwenstein ze Lwowa): Tarnopol-Brzeżany: dr. Euzebiusz Czerkawski (kandydat żydowski Kohn, nie otrzymał większości głosów); Tarnów: ksiądz Stefan Kaczała, proboszcz ruski, człowiek bardzo zdolny i nadzwyczaj prawego charakteru; Drohobycz: Feliks Madejewski; Stanisławów-Tyśmienica; dr. Kamiński, burmistrz ze Stanisławowa. Dwóch tylko żydowskich kandydatów utrzymało się i to: z Brodów dr. Joachim Landau, a z Kołomyji-Buczacza-Śniatyna dr. Hönigsman. co to dawniej udawał Polaka, a teraz jest zabitym Niemcem i centralistą.

Minister handlu i rolnictwa chcąc podnieść gospodarstwo w kraju rozesłał do wszystkich Wydziałów krajowych okólnik, w którym daje projekt zreformowania t. j. zmienienia na lepsze, naszych szkół rolniczych. Może Bóg da, że i u nas pod tym względem trochę lepiej będzie, niż dotychczas.

Wielki cios dotknął Wielkie księstwo Poznańskie. Spółka handlowa „Tellus" na której czele stali patryoci polscy i która skutecznie walczyła z niemieczczyzną upadła. Rząd pruski postąpił sobie w tej sprawie bardzo nieprawnie; nie przyjął bowiem ofiarowanego przez właścicieli tej spółki poręczenia własnym majątkiem. Prusacy chcąc do reszty zniszczyć w Poznańskiem naszą świętą katolicką wiarę chwytają się rozmaitych niegodziwych środków. Namówili oni niejakiego ks. Dolińskiego, kanonika z Gniezna, aby napisał co na ks. arcybiskupa Leduchowskiego, który im kością w gardle stoi. Ks. Doliński spisał najochydniejsze skargi na swego arcypasterza, kapitułę, słowem na wszystko, co jako ksiądz, a w obecnych czasach nawet jako Polak czcić i osłaniać powinien. Prusacy cieszą się z tego i drukują po swoich gazetach tę skargę ks. Dolińskiego. Liche jednak narzędzie znaleźli oni sobie w ks. Dolińskim, bo jak wieść niesie, ksiądz ten ma oddawna cierpląc na obłąkanie rozumu, czyli, jak to się mówi, ma zajączki w głowie!

Według najnowszych doniesień z Drezna, król saski umarł tknięty paraliżem.

Z Francji nie ma nic nowego. Kandydat na króla hr. Chambord porobił niejakie ustępstwa na rzecz narodu.

W Hiszpanii rzeczy stoją ciągle na jednym i tym samym punkcie. Ani rząd prawowity ludowy, ani napastnik spokojnych ludzi Don Carlos, któremu się uroiło w głowie, że musi być królem hiszpańskim, nie mają dostatecznych sił, aby jedna albo druga strona ostatecznie zwyciężyła.

Nagle pod zimę zaczęła się zbroić Romunia i gromadzi pod Bukaresztem, Jassami, Gałaczem i Krajową 60.000 wojska a oficerowie bawiący za granicą, mają w tej chwili wracać do pułków. Utrzymują, że zbrojenie się to jest wymierzone przeciw Turcji, tudzież że brat księcia Karola przybywa i obejmuje dowództwo nad oddziałem stojącym nad Dunajem.

Rozmaitości.

Z pod Pruchnika. Chwalimy czyny szlachetne osób znakomitych mających wszelkie środki do pracy około dobra ludzkości, przeto, tem bardziej słuszną jest rzeczą uznać poświęcenie, ocenić gorliwość i staranie o dobro współbraci osób nieznanych wielkiemu światu; lecz w cichości pracujących z zaparciem siebie samych nad oświatą i dobrobytem ludu. Do rzędu osób tych bezprzecznie zaliczyć trzeba Marcina Feresza w Pruchniku. Jest to mąż w 44 roku życia, zdrowia nader wątłego, przetrwał już dotąd dwukrotną kataraktę oczu, w 1848 i 1850 cierpiał na suchoty w r, 1856 prześladowany nadto słabością reumatyczną w nogach, przezwyciężył bez szemrania wszystkie te boleści, by nie poprzestać poświęcenia dla dobra swej gminy. Od dzieciństwa mozolna praca nie była mu obcą, sam myślał o przeszłości, sam przezwyciężał wszelkie trudy w nabyciu wiedzy; bez pomocy nauczycieli, nie będąc nigdy w szkołach czerpał wiadomości z dzieł niedostępnych osobom zostającym pod tymi samymi, co on warunkami, studyował klasyczne utwory Greków i Rzymian, historyę i geografię, literaturę, fizykę i chemię, naukę gospodarstwa, prawa, krótko mówiąc wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej, co nawet nie podobna do wiary, uczynił nabytkiem swego ducha, Z zaprowadzeniem autonomii w r. 1867 objął zarząd reprezentacyi gminnej i za jego wpływem miasteczko Pruchnik znacznie się podniosło. Jego staraniem polepszo-

no komunikacyą przez utorowanie i należyte utrzymanie dróg. On to zdołał odebrać z obcych rąk obligacyą gm. na 200 zł. i uczynić ją czynną na korzyść funduszu gminnego. Za jego sprawą dozwalano rzemieślnikom pruchnickim jeździć na jarmarki z towarami do okolicznych miast. Wskutek jego zapobiegliwości zaprowadzono żandarmeryą, pocztę, aptekę w Pruchniku, wybudowano studnię, sprawiono za 300 zł. sikawkę. W drodze sądowej wywalczył on, gdy ugoda dobrowolna nie mogła przyjść do skutku od obszaru dworskiego i łać. proboszcza na korzyść gminy. od pierwszego uregulowanie służebnictwa, od ostatniego fundusz szpitalny. Oświata i dobrobyt współobywateli jest jego jedynem dążeniem i zamiłownniem. Pomimo ubóstwa wydaje swe szczupłe dochody na zakupno książek ludowych i czasopism. Prenumeruje on „Gwiazdkę cieszyńską“ 2 egz. „Chaty“ 5 egz. „Tygodnika niedzielnego“ „Zagrodę“ „Włościanina“ „Pielgrzyma“ „Katolika“ i in. by je bez interesownie uczynić ludowi przystępnemi. By zaś tem bardziej ująć pod wpływ swój umysły mieszkańców pobliskich włości, podjął się bezpłatnie pisarstwa w czterech gminach sąsiednich i tak zbliżony do nich działa korzystnie na ich rozwój umysłowy i materyalny. On wyjednał czteroklasową szkołę ludową dla Pruchnika i zajmuje się właśnie utworzeniem Towarzystwa garbarsko-szewskiego, w czem mu urzędy wyższe nie tylko nie stawią przeszkod, lecz pomyślnie ze swej strony popierają. Nie rozwodzę się dłużej nad jego zaletami, wyrażam tylko życzenie, abyśmy jak najwięcej mieli takich członków i przewodników gminy!

K. G.

Dobry humor. — Niedawno zdarzył się wypadek na kolei Terespolskiej w Królestwie polskiem, że pewien inwalida nazwiskiem Marcin Miechowicz, (który pód Sebastopolem stracił lewą nogę), idąc dobrze podchmielony w poprzek szyn tejże kolei, przewrócił się i zasnął; — nadchodzący pociąg przejechał mu prawą nogę i szczudło. Gdy tenże w skutek tego wypadku przeniesionym został do szpitala, wyrzekł do siostry miłosierdzia te słowa: „Jakie to szczęście, że mam tylko jedną nogę, inaczej byłbym teraz obydwie stracił...“

Przestroga dla wychodźców do Ameryki, — Nadeszła wiadomość, która powinna być przestrogą dla szukających dobrego bytu w Ameryce. Niesumienni ajenci, wywabiwszy złotemi obietnicami wielu włościan polskich z Poznańskiego i Ślązka pruskiego do Brazylji, traktowali ich tam jako niewolników. Widząc się wieśniacy oszukanymi, chwycili za oręż i powstali d. 29 czerwca r. b. w kolonji Moning w Brazylji. Z porto Allegre donoszą, że przełożony kolonji, urzędnik, wezwał na pomoc przeciwko zbuntowanym Polakom wojska cesarskie. Z Polakami złączyli się koloniści innych narodów, podobnie oszukani. Starcie jest niechybne. Krwią więc swoją okupią biedni nasi chłopi łatwowierność swoją.

Pomnik dla Kościuszki w Ameryce. — Według doniesień gazet zagranicznych z dnia 9go września r. b., mają być w parku centralnym w Nowym Jorku wzniesione cztery pomniki, między temi jeden dla Kościuszki. Jest to chlubnym dowodem, że w Amerykanach, pomimo, że prawie już wiek cały od chwili wyzwolenia się Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki z pod obcego jarzma upłynął, uczucie wdzięczności dla nieśmiertelnej sławy bohatera naszego Tadeusza Kościuszki, który świetnie walczył w tej sprawie, dotąd nie wygasło.

Chów królików. Ze sprawozdania rolniczego powiatowego komitetu niższej Bawarji na rok 1872 dowiadujemy się, że w jego obwodzie w ostatnich latach przybył nowy rodzaj dobytku, hodowany przeważnie przez małych rolników, zasługujący na uwagę. Dobytkiem tym są francuskie króliki. Kiedy mięso nieustannie drożeje, mięso królików, zasługujące dla swej delikatności na większe niż dotąd względy, stanie się niezawodnie wybornym jego surogatem i prędko zapewnie zniknie niechęć do niego, jaka w niektórych okolicach, nie wiadomo dla czego, istnieje. We Francji podobno rocznie 70 milionów królików hodują które mają wartość 200 milionów franków. W Landshut (w Bawarji) czterech gospodarzy ma 10 sztuk czystej krwi francuskich królików, które w 22 łęgach wydały 150 młodych. Dwóch właścicieli zrobiło próbę krzyżowania królików rasy belier, i rasy szarej. Z dwoch par otrzymali w 8miu łągach 70 młodych. W Landshucie zatem obecnie znajduje się 239 królików. Oprócz tego hodują jeszcze króliki w Aidenbach, Regenstein pod Kötling, Kehlheim itp., lecz niewiadomo ile sztuk tam trzymają. Z początku pokazała się niejaka trudność w karmieniu i pielęgnowaniu francuskich królików, lecz tę trudność usunięto i rzecz teraz idzie jak z płatka. Straty są małe, a płody krzyżowania są wyborne. Ponieważ obecnie już w powiecie jest wiele królików, rozpowszechnieniu ich nic nie stoi na przeszkodzie.

Wojna z chrabąszczami w Wirtembergii. Wedle sprawozdania komisji zabito w przeszłym roku w Wirtembergji 230,902.000 sztuk chrabąszczy. Ponieważ z każdego chrabąszcza powstaje 20 potomków, z których każdy, leżąc przez trzy lata jako poczwarka w ziemi, spożywa dwa funty materji roślinnej, to konsumcja potomstwa zabitych chrąbaszczów, nie licząc już nawet tego, coby była popsuła, wynosiłaby 46 milionów materji roślinnej, To obliczone na wartość siana nierównie więcej byłoby uczyniło, niżeli profesor J ä g e r w swoich statystycznych tabelach za ostatnie 18 lat przypuszcza, mianowicie nierównie więcej, niżeli 14 milionów flor. za każdy rok obfitujący w pędraki. Wydane za na zbieranie owych 270,902.000 sztuk wrogów naszych 15.604 flor. zaprawdę w rachubę wchodzić nie mogą.

Według urzędowych zestawień, na Węgrzech umarło na cholerę po dzień 1. września 104,000 ludzi.

Slov. Nov. donosi: w Sölöszi pewien rolnik zachorowawszy na cholerę, poszedł do karczmy, gdzie wypiwszy kwaterkę wódki, umarł. po kilku godzinach Węgierscy chłopi myśląc, że żyd arędarz podał nieszczęśliwemu truciznę, zamordowali żyda z całą jego rodziną.

Środek skuteczny na stęchliznę w zbożu, podaje „Orędownik“, a tem jest przymięszanie do zboża sproszkowanego węgla i pozostawienia w niem przez dwa tygodnie. Po upływie tego czasu przepędza się zboże przez młynek na wywianie węgla, a wszystka stęchlizna zniknie najzupełniej i mąka z takiego zboża będzie najwyborniejsza. Przestrzega się przytem, iż ta operacja, odbywa się tylko podczas średniej temperatury powietrza, a nigdy w czasie mrozu.

Największa mapa kolei żelaznej wygotowaną została w Ameryce przez Towarzystwo kolei Northern Pacyfic i przesłaną na wystawę do Wiednia. Nad mapą tą pracowało przeszło miesiąc siedmiu rysowników. Wysokość mapy wynosi 40 stóp, a szerokość 10 stóp. Cała mapa przedstawia 655,200 mil kwadratowych angielskich; malowana jest farbami wodnemi z wyobrażeniem zewnętrzności kraju, jaki przedstawia, Cztery rogi tej mapy ozdobione są emblematami rolniczemi; prócz tego przedstawiają miasto Duluth, dolinę Yellowstone i rzekę św. Ludwika w Minnesota.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.